

Krzysztof BRAUN

Uniwersytet Warszawski
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Warszawa, Polska
e-mail: mkbraun@gazeta.pl

FONOSFERA TRADYCYJNEJ WSI ROLNICZEJ W CIĄGU JEDNEGO DNIA. CASUS KURPIE

Krajobraz kulturowy powstaje z połączenia szeroko pojętego krajobrazu przyrodniczego z osadzoną w nim działalnością człowieka. Same formy osadnicze nie generują dźwięku. Dźwięk powstaje w wyniku działalności człowieka.

Pragnę przedstawić Państwu fonosferę dużej, dziś gminnej, rolniczej „tradycyjnej” wsi kurpiowskiej, na przykładzie jednego dnia, od świtu do zmroku. Prezentacja sięgnie lat 50-tych – bo tak pamiętają swą młodość najstarsi informatorzy; znajdą się w niej także odniesienia do dnia dzisiejszego, gdyż pragnę wskazać, jakie w fonosferze wsi nastąpiły zmiany.

Przez fonosferę, w tym wypadku fonosferę wiejską, rozumiem zespół dźwięków powtarzalnych, cyklicznych, które rozbrzmiewają we wsi codziennie. Oczywiście, może być tak, że kilku z nich zabraknie któregoś dnia, a innego będzie ich więcej, ale chodzi tu o zarysowanie pewnego zasadniczego, powtarzającego się zespołu. Fonosfera wiejska będzie również odmienna w zależności od pór roku; zimą turkot wozów zastępuje zgrzyt płóz i dźwięk dzwonek na końskiej uprzęży.

Podstawą do napisania poniższego tekstu są moje wieloletnie badania etnograficzne na Kurpiach, oraz materiały – wywiady terenowe – z archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW i literatura przedmiotu.

Przenieśmy się np. w rok 1955. Kadzidło. Duża gromadzka wieś. Wielodrożnica z małym centrum przy kościele, leżąca w sercu Kurpiowszczyzny, pomiędzy Ostrołęką a Myszyniec, przy szosie na Mazury – z Warszawy przez Ostrołękę do Szczytna i wąskotorowej ciuchci pasażersko-towarowej: Ostrołęka – Myszyniec. Parafia dla około 30 wsi, ogromny kościół, cmentarz. Podstawowe usługi, szkoła, kuźnia, zlewnia mleka. I jedyny zakład przemysłowy – cepeliowska spółdzielnia „Kurpianka” zatrudniająca około 15 tkaczek. Około 1000 mieszkańców.

Fonosfera wsi zmienia się w zależności od pory roku – najbogatsza jest w okresie wiosenno-letnim, i ta będzie przedmiotem prezentacji.

Na wiejską fonosferę składa się kilka rodzajów dźwięków:

- głosy ptaków i zwierząt, te dźwięki nazwałbym „naturalnymi”;
- dźwięki związane z produkcyjną działalnością człowieka i transportem;
- dźwięki związane z życiem społecznym, religią, edukacją, kulturą.

W życiu codziennym dźwięki te są przemieszane ze sobą, chociaż w pewnych konfiguracjach występują cyklicznie i wtedy pełnią dodatkowo funkcje organizacji społecznych zachowań. Spróbuję przedstawić Państwu wachlarz dźwięków, które można było usłyszeć na Kurpiach, w Kadzidle przed 50 laty:

Kończy się noc, szarzeje, świt – zaczynają śpiewać ptaki, najpierw cichutko, nieśmiało, potem coraz głośniejsze, pieją koguty, gdzieś tam szczekają psy. Skrzyp żurawia lub łoskot kołowrotu i brzęk wiadra opuszczanego do cembrowanej studni, stukot siekiery rąbiącej drewno na podpałkę. Czas śniadania dla jadących do pracy. Gwizd kolejki, 5. rano; jedni jadą do Ostrołęki, inni w kierunku Myszyńca, do robót w lesie czy melioracji. Poranne dojenie, ryk krów, brzęk wiader, turkot wozów wiozących bańki z mlekiem do zlewni, rozmowy, szczekanie psów. Bije dzwon, 6. rano, poranna msza. Dzisiaj, dodatkowo, z głośnika na wieży płynie głośno melodia pieśni „Kiedy ranne wstają zorze...”.

W Kadzidle tego nie było, ale w mniejszych wsiach, ulicówkach i tam gdzie było gromadzkie pastwisko, pracował wioskowy pasterz. Według wspomnień lutnika i wytwórcy ligawek, Bolesława Olbrysa z Dębnie koło Nowogrodu, taki pasterz, zaraz po 6. rano szedł przez wieś i grał na ligawce prostą melodię: „Wyganiaj, chleba daj, torba goła, chleba woła, wyganiaj”. Gospodarze wyganiaли krowy na drogę, a ten, na którego wypadła kolej karmienia pasterza, dawał mu do torby jedzenie na cały dzień (Gadomski, 1985).

Wróćmy do Kadzidła. W centrum wsi, od 7. rano rozlegał się regularny łoskot pracy kilkunastu ręcznych krosien. To w spółdzielni „Kurpianka” kobiety wykonywały kurpiowskie tkaniny: wełniane „dywany”, wielonicielnicowe tkaniny lniane, kraciaste „buronki”, którymi nakryty był każdy kurpiowski wóz przyjeżdżający na targ. Potem pracę rozpoczynała szkoła – tu mamy cały zespół dźwięków: Duży, ręczny dzwonek z drewnianym trzonkiem, w rękach woźnej, za dziesięć ósma ogłaszał rozpoczęcie nauki. Chwilę po ósmej z klas dobiegał głos skandowanej przez dzieci modlitwy:

„Dzięki Ci, Panie, za światłość tej nauki
Pragniemy abyśmy nią oświeceni
Mogli Cię zawsze wielbić i wolę
Twoją wypełniać na wieki

Przez Chrystusa, Pana Naszego. Amen.”

Porannej modlitwy szkolnej dzieci zaprzestano po roku 1958.

Do wczesnego popołudnia, co 40, 50 minut rozlegał się dźwięk dzwonka (na koniec jednej i rozpoczęcie kolejnej lekcji) i gwar uczniów „szalejących” podczas pauzy. Od czasu do czasu słychać było lekcję śpiewu lub krzyki dzieci z boiska podczas lekcji gimnastyki. Ok 14. szkoła pustoszała.

Ogólny przedpołudniowy szum i gwar zwiększał się tylko w dniu skupu żywca i w dniu targowym, gdy ryczało bydło, kwiczały świny zapędzane do kopców przed transportem. Po zakończeniu handlu na targowicy, kobiety robiły zakupy w kilku sklepikach, szły do kościoła, plotkowały na przystanku kolejki, a mężczyźni spotykali się w gospodzie (od lat 60. szumnie zwanej restauracją) „Pod Borem”. Stąd często dobiegały odgłosy śpiewów, awantur, a także krzyki interweniujących w męskie rozmowy” żon. Wczesnym popołudniem przyjezdni rozjeżdżali się do domów; dzieci wróciły już ze szkoły. O 16. kończyła pracę „Kurpianka” – milkły krosna; centrum wsi ogarniała względna cisza. Z pozostałych części wsi dobiega codzienny, względnie stały zespół dźwięków. Dźwięków podobnych, mimo że pochodzących z różnych gospodarstw. Oprócz wspomnianych już „dźwięków naturalnych” – gdakania kur, szczekania psów, kwiku kolczykowanych lub kastrowanych świń, słyszemy liczne dźwięki związane z różnego rodzaju pracami gospodarskimi lub rzemieślniczymi.

Kurpiowszczyzna to kraj drewna – prawie każdy mieszkaniec potrafił wykonać z drewna proste sprzęty czy elementy budowlane. Odgłos piłowania i heblowania drewna, stukot młotów – to stały dźwięk w kurpiowskich wsiach.

Dźwięk, który dzisiaj już nie występuje, a w latach 50-tych był codziennie słyszalny to odgłosy towarzyszące praca kowala. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni dobiegał z kuźni Józefa Zery dźwięk kutego żelaza. Naprawiało się tu i przygotowywało do pracy pługi i brony, wozy żeleźniaki (były jeszcze w użyciu na Kurpiach do II. poł. lat 60-tych, potem zastąpiły je tzw. gumaki) i inne narzędzia potrzebne w sezonie prac polowych. W zimie kowal przygotowywał zapas podków, wykonywał różnego rodzaju żelazne elementy budowlane, bramy itp.

Innym powszechnym dźwiękiem w kurpiowskiej wsi był odgłos pracy warsztatu tkackiego. Spółdzielnia „Kurpianka” niezależnie od zakładu zwartego, skupowała tkaniny od setek kobiet chałupniczek, które przez cały rok (głównie w okresie jesienno-zimowym) wykonywały tkaniny z wełny i lnu. Tak działo się do końca lat 60-tych.

Gdy rozmawiałem na Kurpiach o odgłosach życia wsi, najstarsi rozmówcy relacjonowali, że przed wojną, wczesnym rankiem, z każdej chałupy rozlegał się

„hurgot” żaren. Podkreślali, że ziarna na mąkę i kaszę mielono tylko tyle, ile gospodyni potrzebowała w danym dniu. Po II. wojnie światowej żaren już nie używano.

W południe, z kadzidlańskiego kościoła rozlegał się dzwon na Anioł Pański. Ludzie pracujący w polu przerywali pracę, żegnali się, robili chwilę przerwy, czasem jedli południowy posiłek. W zwyczajnym czasie dźwięk dzwonu rozlegał się 3 razy dziennie: przed poranną mszą, na Anioł Pański i o zmierzchu. Jeśli rozbrzmiewał w innych momentach musiały być po temu ważne powody: w użyciu pozaliturgicznym, zgodnie z prawem kanonicznym mógł być używany podczas pogrzebu i w momentach zagrożenia lokalnej społeczności jako tzw. „dzwon na trwogę”: w przypadku pożaru, powodzi, huraganu, dawniej zbrojnego napadu wroga.

W XIX wieku i wcześniej, ludzie głęboko wierzyli w apotropeiczną moc dźwięku dzwonów. Wedle tych wierzeń dzwonienie odpędzało demony, duchy, nieszczęścia, burze i grady. Na Mazowszu, w porównaniu np. z Małopolską mało jest na ten temat etnograficznych materiałów źródłowych. Ale dzwony pełniły te funkcje; potwierdza to np. napis na dzwonie w kościele bernardynów w Górze Kalwarii koło Czerska, który oznajmia: „Boga chwalebę, lud zwołuję, demonów odpędzam, mgłę rozpraszam, zmarłych oplakuję” (Biegeleisen, 1929). Nie odnotowano również na Mazowszu wiary w działania planetników i użycia dzwonków loretańskich do odpędzania burz i gradów. Jedynym dzwonkiem, którego dźwięk można było jeszcze usłyszeć do początku lat 70-tych była sygnaturka. Gdy ksiądz spieszył do ciężko chorego z Najświętszym Sakramentem, jak mówiono: „z Panem Bogiem”, towarzyszący mu ministrant lub kościelny dzwonił sygnaturką. Mijający ich ludzie żegnali się lub przyklękali. W połowie lat 70-tych pojawiły się samochody, a księża byli pierwszą grupą zawodową, która powszechnie je posiadała i na wezwanie do chorego, kapłan nie szedł już piechotą czy jechał furą, tylko śmigał np. „Fiatem 125”.

W przypadku pożaru mógł oczywiście bić dzwon kościelny, mogła też wycierać ręczna syrena strażacka, jednak pierwszy sygnał, informacja o niebezpieczeństwie i wezwanie do pomocy, wychodziły z miejsca gdzie wybuchł pożar, lub z jego najbliższego otoczenia. W każdej zagrodzie, na narożu domu lub stodoły, wisiał, a niejednokrotnie do dzisiaj wisi na sznurze, kawał żelaza. Przeważnie jest to jakiś stary lemiesz lub odkładnica od pługa i metalowy pręt. Gdy wybuchł pożar, uderzano mocno prętem w wiszące żelazo, które wydawało dźwięk podobny do dzwonu – było to zarazem wezwanie pomocy i ostrzeżenie przed żywiołem. Na taki dźwięk, kto żyw biegł z pomocą, bo w całkowicie drewnianych wsiach kurpiowskich ogień był śmiertelnym zagrożeniem. Opowiadali mi starzy informatorzy, że „dawniej” – chodziło tu o okres przed II wojną światową, a w przekazie rodzinnym mogło to sięgać nawet XIX wieku – dzwonieniem w takie żelaza odpędzano watahy wilków, które w zimie podchodziły do gospodarstw.

Wróćmy do kadzidlańskiej codzienności. Około 16-tej ludzie wracali z pola (z wyjątkiem okresu żniw i sianokosów oczywiście), kończyli zajęcia rzemieślnicze. Słychać było gwizd kolejki – wracali z Ostrołęki robotnicy i ucząca się w szkołach średnich młodzież. Był to czas obiadu i, praktycznie, ciszy we wsi i krótkiego odpoczynku przed wieczornymi zajęciami.

W maju, przed wieczorem, około 18-18.30 słychać z kilku miejsc śpiewy: to nabożeństwa majowe przy kapliczkach, u wylotu dróg wiejskich. Dziś w Kadzidle nabożeństwo majowe przeniesiono do kościoła, ale w innych wsiach ludzie modlą się jak dawniej, przy ozdobionych kwiatami krzyżach. Około 18-tej ryczą krowy wracające z pastwiska – rozpoczyna się mycie wiader przy studniach i wieczorne dojenie. Bańki z mlekiem spuszcza się na sznurze na noc do studni aby się chłodziło, a rano oddawano je do zlewni mleka. Z chlewów dobiega kwiczenie świń oczekujących na wieczorne żarcie – kartofle z otrębami i poszatkowanym zielskiem.

O 20-tej bije kadzidlański dzwon, codzienne prace są już właściwie zakończone. Gospodarz obszedł całe obejście, sprawdził czy zamknięty jest kurnik, chlewy, wrota do stodoły. Podparł bramę kołkiem, spuścił z łańcucha psy. Jeszcze przez chwilę świeci się w kuchni ciemna 40-watowa żarówka, potem gaśnie. Gdzieś gdzie poszczekują psy. Potem i one milkną. Wieś śpi.

Tak było w zwyczajnym, powszednim dniu. Niekiedy jednak noc jest równie gwarna jak dzień, a to za sprawą odbywającego się we wsi wesela lub zabawy. Kurpie kochają się bawić: badacz tego regionu Adam Chętnik pisał „Do tańca i zabaw, Kurpie, szczególnie młodzież są bardzo skorzy... zabawy z muzyką urządzone są parę razy tygodniowo” (Chętnik, 1924). W dniu zabawy już z daleka słychać było dźwięki muzyki: grała typowa kurpiowska kapela: harmonia pedałowa, bębenek i skrzypce. Słychać dźwięki charakterystycznych dla tego regionu tańców: *fafura*, *powolniaka*, polki trzęsionki, czy charakterystycznego *przytrampywania* (rytmiczne podskoki i przytupywanie z półobrotem) do śpiewanej *a capella* pieśni. Często rozlegały się głośne zawołania, np.: „muzyka rejbujta olendra”, czyli „grajcie olendra”.

Bardzo często zabawa przerywana była okrzykiem „gaś”. Po rozbiciu lampy naftowej, następował rumor i krzyki i rozpoczynała się bójka, przeważnie pomiędzy obcymi a miejscową kawalerką. Wrzaski bijących się i wołania za uciekającymi podnosiły na nogi całą wieś i wszystkie łańcuchowe psy. Píše o tym w arcyciekawej pracy Andrzej Perzanowski (1995).

Jakie zmiany od tamtej pory, po 50-ciu latach, nastąpiły w fonosferze wsi? Przede wszystkim zmieniła się sfera produkcyjności. Nawet tam, gdzie uprawa roli i hodowla jest głównym źródłem utrzymania nastąpiły poważne zmiany. Zmiany idące w kierunku ograniczenia dźwięków głośnych, które dawniej były od razu i jednoznacznie rozpoznawalne. Wynika to z jednej strony z użytkowania coraz lep-

szych urządzeń mechanicznych i silników elektrycznych, z drugiej, z przenoszenia coraz większej ilości prac i czynności do zamkniętej strefy domu, warsztatu, stodoły. Coraz mniej czynności wykonuje się na otwartej przestrzeni, coraz mniej czynności wykonuje się ręcznie. Nie ma już gwizdającej, wąskotorowej kolejki, zastąpiła ją obwodnica. Nie ma turkoczących wozów żelazniaków, nie ma bruku, wszystkie uliczki w Kadzidle, które jest już prawie miasteczkiem, są wyasfaltowane. Nie ma zresztą wozów, bo nie ma koni. Na co ponieдельникowy targ przyjeżdżają tylko samochody, wóz konny spotykany jest sporadycznie. Z zespołu dawnych, powtarzalnych dźwięków, które słyszała cała wieś, pozostały tylko dzwony kościelne. Poranny dzwon wzbogacony jest bardzo głośno graną melodią pieśni „Kiedy ranne wstają zorze...”.

Dźwiękiem nowym, przeznaczonym dla uszu wszystkich mieszkańców wsi, jest kurant wygrywany z wieżyczki urzędu gminy, codziennie w południe. Jest to melodia „Marsza Mierosławskiego” – „Do broni ludy, powstańmy wraz” z okresu Wiosny Ludów. Jak mówi tradycja, marsz ten był wykonywany wśród Kurpiów w okresie Powstania Styczniowego, a we współczesnym potocznym rozumieniu, traktowany jest jako stara pieśń walecznych Kurpiów. W zamysle samorządowców ma pobudzać poczucie kurpiowskiej tożsamości.

Reasumując, siłą rzeczy bardzo pobieżne zestawienie dźwięków w dawnej kurpiowskiej wsi z fonosferą współczesną, powiedziałbym, że dzisiejszą, dużą, nowoczesną wieś charakteryzuje anonimowy szum. Że zatraciły się dawne indywidualne cechy zarówno czynności jak i mieszkańców, których wiązano niekiedy ze sferą dźwięków przez nich kreowanych.

LITERATURA

Biegeleisen H., 1929: U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą. Lwów.

Chętnik A., 1924: Kurpie. Kraków.

Gadomski H., 1985: Bolesław Olbryś lutnik kurpiowski. Ostrołęka.

Perzanowski A., 1995: Bzij, zabzj, ja honorem ręce... Bójka wiejska – walka i rytuał.

Konteksty – Polska Sztuka Ludowa, 1995, nr 1, s.55-63.

SUMMARY

SOUNDSPHERE OF TRADITIONAL VILLAGE. THE CASE OF THE KURPIE REGION

The cultural landscape comprises of the both the physical landscape and human activity. Sound cannot be created by the settlement itself, it is a result of peo-

ple's activity. I will describe the sphere of sounds in a traditional village in the Kurpie region, taking one whole day as a frame of my paper. My presentation will also show how the world of sound has changed since the 1950s.

What seems important here is the role of particular sounds in organizing the life of the local community. With time some have faded away, and some new came into being. These new sounds could sometimes replace the old sounds, or else they gained value in their newness. They entered the symbolic sphere, an important aspect of building the local identity.